

Łukasz Zabielski  
(Białystok)

## KAJETAN KOŹMIAN Z PERSPEKTYWY LITERACKIEGO RENEGATA – FRANCISZKA MORAWSKIEGO

Zostawcie mi moją indywidualność, tak pisać, jak teraz piszą, nie potrafię; gdybym się o to kusił, nie byłbym sam sobą; **chcę w potomności, jeżeli do niej dojdę, reprezentować mój wiek**, w którym żyłem, chcę go zamknąć sobą i być choćby ostatnim po Krasickich, Trembeckich, Osińskich, Woroniczach; wolę być z nimi razem skazanym na *autodafe* przez Wójcickich, Grabowskich, Mickiewiczów, jak od tamtych **na tamtym świecie być odepchniętym jako renegat ich nauki**<sup>1</sup>

Rok 1856 – który stanowić będzie historyczny kontekst dla niniejszych rozważań – nie zapisał się w dziejach narodu polskiego niczym wyjątkowym. Przynajmniej pozornie. Wszak przebrzmiały już wówczas (lub powoli cichły) echa licznych w tej epoce społecznych zrywów i rewolucji: powstania listopadowego (1830–1831), Rzezi galicyjskiej (1846), Wiosny Ludów (1848–1849); zamysł powstania styczniowego (1863–1864) narodzić się miał dopiero w przeciągu najbliższych paru lat, które – dodajmy na marginesie – całkowicie przeprogramowały społeczną świadomość, stając się biogenną pożywką zupełnie nowym, świeżym (choć posiadającym korzenie w XVIII-wiecznych poglądach J. L. d’Alemberta) płodom myśli ludzkiej: filozofii pozytywnej (pamiętajmy, że *Cours de philosophie positive* Augusta Comte’a powstał w latach 1830–1842) oraz realizmie w literaturze.

W 1856 roku nie żyły już takie znakomitości, jak między innymi Maurycy Mochacki (zm. 1834), Maurycy Gosławski (zm. 1834), Juliusz Słowacki (zm. 1849), Adam Mickiewicz (zm. 1855). Zaledwie 3 lata życia pozostały Zygmunтови Krasieńskiemu (zm. 1859). Najważniejsze dzieła polskiego romantyzmu wyszły już spod pióra swych genialnych twórców i swobodnie egzystowały w polskich oraz zagranicznych kręgach czytelniczych. Wszystko to zwiastowało fazę schyłkową dominującej epoki literackiej.

Dlaczego właściwie mówimy o roku 1856? Wtedy bowiem (dokładnie 7 marca) z życiem doczesnym pożegnał się 85-letni starzec, twórca klasycystycznych poematów: *Ziemiaństwo polskie* (wyd. 1839) oraz *Stefan Czarniecki* (wyd. 1858) – Kajetan Koźmian. Choć u kresu swych dni pozostawał w całkowitym niemal zapomnieniu i alienacji, jego śmierć wywołała niespodziewane poruszenie w społeczeństwie polskim<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> A. E. Koźmian, *Listy*, t. 2, Lwów 1894, s. 36, cyt. za P. Żbikowski, *Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991, s. 8. Wszelkie – zamieszczone w niniejszym szkicu – podkreślenia (drukem wytłuszczonym) są moje.

<sup>2</sup> Monografista Koźmiana, K. Wojciechowski (tenże, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, Lwów 1897, s. 209), wyliczył wszystkie prasowe nekrologi i pośmiertne wspomnienia, które pojawiły się w 1856 roku: „Krótsze lub dłuższe wspomnienia ukazały się w „Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych” (1856, nr 14-18); *Z nad Bystrzycy. O ojcu swoim Kajetanie Koźmianie napisał syn jego A. E. K.* (tamże, nr 86); *Słów kilka z nad brzegów Słuczy z powodu artykułu z nad Bystrzycy*, podpis D. C. Chodźko w „Gazecie Codziennej” (1856 nr 69-71). *Życie i pisma Kajetana Koźmiana przez F. S. Dmochowskiego*, „Gazeta Warszawska” (1856, nr 65). H. Skimbrowicz, *Kajetan Koźmian*, „Czas” (dodatek

Jaki był tego powód? Skoro Koźmiana określono mianem „najbardziej klasycznego z klasyków”<sup>3</sup> – czyżby komuś jeszcze zależało na ewokacji czy reminiscencji owego, tak potężnego niegdyś nurtu w literaturze i sztuce, wywodzącego swą dostojną genealogię ze starożytnych kręgów śródziemnomorskiej kultury? Choć powyższa sugestia wydawać się może prawdopodobna – wszak troszcząca się przede wszystkim o dziedzictwo kulturowe polska myśl konserwatywna wchodziła wtedy w fazę rozkwitu (najdobitniejsze przykłady: działalność konserwatystów krakowskich ze Stanisławem Tarnowskim na czele oraz Adama Jerzego Czartoryskiego i całego *Hôtel Lambert*) – w rzeczywistości nie chodziło jednak o klasycyzm.

Inspirującego i – jak się wydaje – trafnego objaśnienia tego historycznoliterackiego fenomenu udzieliła współczesna badaczka: „Śmierć Koźmiana nie wywołała pewnie aż takiego ożywienia w prasie, gdyby nie przypadła na rok 1856, niedługo więc po śmierci Mickiewicza. Kiedy umarł Mickiewicz, nie wypadało mówić o końcu romantyzmu, kiedy umarł Koźmian dla piszących o nim było oczywiste, że romantyzm się skończył”<sup>4</sup>. Istotnie! Zauważmy ponadto, że owa konstatacja ujawnia głęboko zakotwiczoną, wręcz zakorzenioną w naszej kulturowej świadomości swoistą paralelę – kwestii zgonu (ale też schyłkowego etapu życia i twórczości) ostatniego (urodzonego na początku lat 70-tych XVIII wieku) niezłomnego wyznawcy horacjańskich prawideł sztuki oraz motywu *décadence* romantyzmu. Zatem wyzwalająca zazwyczaj moc śmierci pchnęła Koźmiana – wbrew jego woli, jak możemy mniemać – jeszcze silniej w macki zniechęconej przezeń, lecz szalenie wpływowej, „literacko-filozoficznej sekty”<sup>5</sup>. Już na stałe – dodajmy.

Analizując zamieszczone na początku niniejszego szkicu motto (*nota bene*: brzmi ono niemal jak bolesny wyrzut, bezsilny krzyk rozpaczony wobec gnębiących starca przeciwników...), stwierdzić musimy, że chciał poeta godnie – pomimo niesprzyjających warunków – zamknąć swą twórczością wiek, w którym żył. Pozostawił po sobie autokreację na reprezentanta nie tylko klasycyzmu, ale też całej oświeceniowej formacji kulturowej. Ale czy rzeczywiście zależało Koźmianowi jedynie na spokoju, beznamiętnej i bezkonfliktowej egzystencji w charakterze „ambasadora oświeceniowych prawideł sztuki” w tym na wskroś nieprzyjacielskim, „romantycznym państwie”? Oczywiście, że nie!

---

miesięczny II, Kraków 1856, zeszyt kwietniowy); *Przegląd piśmiennictwa przez Lucjana Siemińskiego*, tamże „Zeszyt Majowy”; *Kajetan Koźmian i Franciszek Paszkowski przez Franciszka Wężyka*, „Przegląd Poznański” 1856; *Zywoł Kajetana Koźmiana*, „Dziennik Warszawski” (1856 nr 66). W języku francuskim pojawiła się broszura: *Cajetan Koźmian litterateur, Conseiller d'Etat du Royaume de Pologne (Etrait du Memorial historique)*, Paris 1856, nekrolog w „Indépendance”, 7 kwietnia 1856, w *Allgemeine Ztg.* 1856, nr 96, w „Necrologe Universel” XI”.

<sup>3</sup> Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2003, s. 186.

<sup>4</sup> E. Dąbrowicz, *Galeria ojców, Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 61.

<sup>5</sup> Pojęcia: „sekte literacka” czy „sekte filozoficzna” były popularnymi terminami, jakie stosowali uczniowie szkoły oświecenia, określając – w ich mniemaniu – wrogie prądy myślowe. Por. J. Śniadecki, *Filozofia umysłu ludzkiego*, w: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. II, s. 248: „Człowiek w rozwadze swego umysłu poznawał nie to, co jest, ale to, co mu się widzi, i albo się wstydził przyznać do swej nieudolności i chciał wszystko tłumaczyć, albo zabrnawszy w trudności zwątpił o wszystkim. Ten jest początek i charakter prawie wszystkich sekt filozoficznych”.

Żywa, wręcz fanatyczna wrogość do paradygmatu innego, niż klasyczny, jako nieodłączny rys osobowości oraz biografii autora *Ziemiaństwa polskiego* zawsze pozostanie – rzecz oczywista – niepodważalnym faktem, pewnikiem, aksjomatem w historii literatury polskiej. Zresztą chodzi nie tylko o wrogość na płaszczyźnie literackiej, ale również ideowo-moralnej, politycznej i obyczajowej – co ją dodatkowo hiperbolizuje. Warto zacytować słowa jednego z najwybitniejszych XX-wiecznych znawców twórczości piotrowickiego poety, Piotra Żbikowskiego: „U A. Brücknera, R. Pilata, J. S. Bystronia i J. Krzyżanowskiego – konstatuje badacz – można napotkać inny portret Kajetana Koźmiana. Jawi się mianowicie na nim konserwatysta z usposobienia i z przekonań, dla którego niezbędnym warunkiem utrzymania ładu we wszystkich dziedzinach życia społecznego i umysłowego było zachowanie **za wszelką cenę** istniejącego *status quo*, dogmatyk i doktryner zarówno w sferze poglądów literackich, jak i przekonań politycznych, osobnik zadufany w sobie, uparty, pamiętliwy, bezwzględny wobec swych przeciwników, nie umiejący nigdy przyznać się do popełnianych błędów, arbitralny i apodyktyczny”<sup>6</sup>. Przeciwnikami, wobec których tak bezwzględnie manifestował on negatywny stosunek, byli – przynajmniej pod koniec życia naszego bohatera – romantycy, z największym jego wrogiem, Adamem Mickiewiczem, na czele.

To ostatnie stwierdzenie nie wymaga udowadniania, wystarczy sięgnąć po jakikolwiek tekst (poetycki, memuarystyczny, epistolograficzny) który wyszedł spod Koźmianowego pióra od czasów utworzenia Królestwa Kongresowego. Skoro antyromantyzm okazuje się tu tak oczywisty, tak naturalny, wręcz narzucający się, gdzie i kiedy zrodziły się głosy przeciwne tej asertoryczności? Kto obnażył rzekomą ambiwalentną postawę twórcy *Ód napoleońskich* wobec otwarcie, publicznie, oficjalnie krytykowanych przezeń literackich konwencji, motywów i obrazów? Czy rzeczywiście w kontekście życia i twórczości Kajetana Koźmiana możemy mówić – nie ocierając się o aporię – o śladach afirmacji mesjanizmu, profecji, katastrofizmu, poetyki odbiegającej rażąco od artystycznej dogmatyki stworzonej przez koryfeuszy XVIII stulecia?

Inicjatorem powyższego „zamieszania”, jak się w historii literatury polskiej przyjmuje<sup>7</sup>, był Adam Bar. XX-wieczny badacz w swej książce *Kumoszki na Parnasie*, stanowiącej – pomimo naukowych aspiracji – zawoalowany paszkwil na poetów spod znaku klasycyzmu postanisławowskiego, podjął się analizy – dedykowanego „wieśniakom polskim” – poematu Kajetana Koźmiana. Owocem tej pracy stały się liczne przykłady „zapożyczeń” ze *stricte* romantycznego repertuaru poetyckich *loci communes*, odnalezione przez niego w tym „na wskroś klasycystycznym dziele”. Przykład? „Motyw powszechnej wojny ludów, o którym później będzie marzył Mickiewicz, widząc w niej jedyną możliwość wyzwolenia Polski, zjawia się u Koźmiana **po raz pierwszy i po raz pierwszy dzięki niemu w naszej literaturze w ogóle**”<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> P. Żbikowski, *Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991, s. 8-9.

<sup>7</sup> Zob. S. Przybylski, *Klasycyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Gdańsk 1996, s. 325. P. Żbikowski, *Początkowa redakcja Pieśni I „Ziemiaństwa polskiego” Kajetana Koźmiana*, w: „W krainie pamiętek”. *Prace ofiarowane Profesorowi Bogdanowi Zakrzewskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1996, s. 56-57; tenże, „...Bolem śmiertelnym ściśnione mam serce...”. *Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej w latach 1793–1805*, Wrocław 1998, s. 248.

<sup>8</sup> A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947, s. 182.

Tym samym więc stać się miał ów – podkreślmy to po raz kolejny: „najbardziej klasyczny z klasyków” – poeta wyzwalaczem romantycznych fantazmatów, a także twórcą odpowiedniego gruntu do ich adaptacji i rozwoju<sup>9</sup>.

Pojawiające się w twórczości Koźmiana toposy wojny totalnej, popularne wątki krwawych – toczonych w narodowej sprawie – batalii, możemy z łatwością wytłumaczyć choćby kontekstem historycznym, w jakim przyszło poecie egzystować – wówczas przecież rozwiązania militarne stawały się podstawowym „dyplomatycznym” narzędziem<sup>10</sup>. W jaki jednak sposób rozumieć pojawiającą się tam predylekcję do mesjanistycznych czy profetycznych obrazów? Bar zauważył ją, analizując źródła inspiracji autora *Stefana Czarnieckiego*:

Wiary w głębsze znaczenie cierpienia nie znajdziemy w pierwszej pieśni poematu Koźmiana, który był zbyt wielkim realistą, aby mógł się w tak szerokim zasięgu przejąć ideologią mesjanistyczną, niemniej jednak, może jedynie poza Woroniczem, w jego ówczesnej poezji znajdziemy **najsilniejsze akcenty właśnie mesjanistyczne**. Niewątpliwie na tę drogę, obok nastrojów, które wtedy, gdy zaczął pisać *Ziemiaństwo* panowały zarówno w literaturze, jak i poglądach społeczeństwa polskiego, skierował go Wergiliusz<sup>11</sup>.

Powodu powołania się w owym kontekście na literacki realizm oraz na autorytet poety okresu augustiańskiego badacz w zasadzie nam nie wyjaśnia, odsyłając do głośnej wówczas książki Ignacego Chrzanowskiego *Czym był Wergiliusz dla Polaków po utracie niepodległości* (wyd. 3, Kraków 1930), a także do dwóch prac Stanisława Pigonia: *Przepowiednie Wernyhory* (Warszawa 1937) i *U kolebki poezji mesjanistycznej. Na wyżynach romantyzmu* (Kraków 1936). Natomiast skupia się, a raczej dywaguje nad wpływem, jaki na młodego Koźmiana wywierać miała twórczość „Woroniczemesjanisty” oraz panująca w ówczesnej Polsce, ogólna atmosfera, która „wyjątkowo sprzyjała różnym mesjanistycznym koncepcjom”<sup>12</sup>.

Ocierając się o paradoks (a biorąc pod uwagę fanatyczne nastawienie Koźmiana do kwestii estetycznych – nie bójmy się użyć tu tego terminu – również o herezję) teza o utajonej, mesjanistycznej naturze czy profetycznej podświadomości autora *Ziemiaństwa polskiego* – w roszczonej naukowej pretensje pracy – naturalnie mogła zostać użyta wyłącznie na zasadzie kuriozalnej ciekawostki, ambicją badacza nie było podnoszenie jej do rangi dystynktywnej cechy twórczości oraz biografii „ostatniego prawdziwego klasyka”. Dlatego podsumowaniem, czy wręcz konkluzją analizy klasycystycznego poematu Kajetana Koźmiana stało się przypomnienie, kim ten – zapomniany już wówczas (w 1947 roku) całkowicie – autor w rzeczywistości był. Młodzieńcza egzaltacja szybko przerodziła się – zdaniem Bara – w zimne wyrachowanie \ bezrefleksyjny konserwatyzm \ postawę skrajnie zachowawczą, co z kolei doprowa-

<sup>9</sup> Prefigurą dla polskiego mesjanizmu – zdaniem Bara – stać się miały poetyckie wizje Koźmiana. „Już w tym kontraście – konstatuje badacz – między innymi narodami a Polską, której, jak mówi [Koźmian – Ł. Z.] w dalszym ciągu, »jedni się zaprzą« (jak Piotr Chrystusa), a inni »staną ci się zdradą«, dopatrzeć się można dość wyraźnie nuty, która potem tak silnie brzmiała w mesjanizmie romantycznym” (A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, s. 183).

<sup>10</sup> W ten sposób utrzymującą się w historii literatury tezę o profetycznym, mesjanistycznym wydźwięku pierwszej pieśni *Ziemiaństwa polskiego* obala M. Mycielski, zob. tenże, „*Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli...?*” *Kajetana Koźmiana koncepcje polityczne (do 1830 roku)*, Wrocław 2004, s. 103.

<sup>11</sup> A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, s. 131.

<sup>12</sup> Tamże, s. 182.

dziło do porzucenia pierwotnych mrzonek o totalnej wojnie ludów czy wyjątkowym posłannictwie narodu polskiego wśród licznych społeczności Starego Kontynentu. To wszystko zniknąć musiało w cieniu dominującego od czasów Królestwa Kongresowego w twórczości i światopoglądzie Koźmiana, nabytego przezeń pod wpływem autorytetu „dobroczyńcy ludzkości” – cara Aleksandra I, a dodatkowo determinowanego historycznymi zawirowaniami, „kompleksu łaski”<sup>13</sup>. W wyniku zmiany poglądów, rewolucji uległ również stosunek poety do swego dzieła, które...

[...] zostało teraz w całości przerobione. Profecje pierwszej redakcji zniknęły bez śladu. Koźmian przede wszystkim przekreślił wieszczbiarską inwokację z pierwszej pieśni, bo to co się znalazło w drugiej redakcji poematu na końcu pieśni trzeciej, mimo głębokiego tonu patriotycznego, zostało zupełnie oczyszczone z wszelkich nutek mesjanistycznych<sup>14</sup>.

Oznacza to oczywiście, że – nie mogąc dojść do wewnętrznej syntezy, nie potrafiąc z własnych heterogenicznych fundamentów wyzyskać siły synergicznej, ani tym bardziej ukonstytuować owej supra-naturalnej egzystencji – nieuchronnej korozji, a następnie dokumentnemu rozpadowi uległ ontologiczny dualizm twórczości Koźmiana: „klasyka-mesjanisty”. Tak przynajmniej rysuje się to w pracach XX-wiecznych badaczy niuansów literatury polskiej – co piszący niniejsze słowa pragnął zasygnalizować. Szacowanie stopnia prawdziwości owych konstatacji, potwierdzenie bądź zanegowanie rzetelności i skuteczności poczynionych przez Adama Bara analiz – wychodząc już poza ramy niniejszego szkicu – stanowi interesujący materiał do oddzielnych rozważań.

Natomiast uwagę chciałbym przesunąć na zagadnienie inne: czy rzeczywiście możemy postawić w tym miejscu (na XX wieku) kropkę, nie szukając wcześniejszych prób manipulacji wokół oficjalnych, kreowanych przez środowisko warszawskich klasyków oraz przez niego samego, cech nieugiętości i „posągowości”<sup>15</sup> charakteru Kajetana Koźmiana? Intuicja oraz – ekstremalnie rzadko z nią współpracująca – logika podpowiadają, że autor *Stefana Czarnieckiego* to zbyt kontrowersyjna postać, by nie narodziła się wokół niej wewnętrznie sprzeczna legenda. Pytanie więc, czy owa sprzeczność mogła być niezamierzona, czy jednak ktoś ją celowo rozdmuchał? Aby się o tym przekonać, powróćmy do wydarzeń, których epicentrum stanowi dzień 7 marca 1856 roku, a hipocentrum: śmierć – zdecydowanie niepopularnego i nielubianego w polskim społeczeństwie połowy XIX wieku – poety.

\*\*\*

Kim stał się Kajetan Koźmian pod koniec życia? Przede wszystkim niewygodnym świadkiem minionej epoki, zgasłym i niechcianym autorytetem, zdziwaczałym i wyalienowanym ze społeczeństwa starcem. Był też – co ważne – autorem *Ód napoleońskich*, *Ziemiaństwa polskiego*, okolicznościowych wierszy i innych, drobnych utworów. Postacią znaną z anegdot, opowiadań, najczęściej snuty przez sympatyków romantyzmu, a więc twórców – nie ukrywajmy tego – nieprzychylnych przedstawicielom innych, szczególnie zdezaktualizowanych już nurtów literackich. Wszystkim

<sup>13</sup> Zob. R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli...*, s. 321.

<sup>14</sup> A. Bar, dz. cyt., s. 187.

<sup>15</sup> Zob. J. S. Bystron, *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815 – 1831. Dwanaście portretów*, Warszawa 1938, s. 80.

wówczas zainteresowanym osobowością sędziwego klasyka, tym spoza ścisłego kręgu rodziny i przyjaciół, mógł on jedynie prezentować się jako człowiek w sile wieku, który żył i tworzył wyłącznie przed wybuchem powstania listopadowego. Dlaczego?

W 1856 roku opinia publiczna nie знаła jeszcze ani tak cennych z dzisiejszego punktu widzenia *Pamiętników* (wyd. I, tom 1-2, Poznań 1858), *Stefana Czarnieckiego* (Poznań 1858), szeregu istotnych pism prozą oraz wierszy Kajetana Koźmiana. Z dostępnych źródeł można było scharakteryzować jedynie jego „publiczną twarz”, nie przekazując praktycznie nic o obliczu prywatnym, nieoficjalnym – zatem kompletnym, holistycznym, a przez to „prawdziwym”. Nie zdawano sobie sprawy również z faktu, że okres piotrowicki, a więc ostatni etap życia poety, był doprawdy burzliwy, produktywny i literacko urodzajny. Społeczeństwo nie miało takiej wiedzy (zapewne z własnej woli), a to dawało asumpt rodzinie i najbliższemu zmarłego do poczynienia starań, aby ukazać jego postać w zupełnie innym świetle. Chodziło o perspektywę, która podważy negatywne stereotypy, zneutralizuje czarną legendę, plamiącą pamięć ich ojca, dziadka, kompana. Trzeba było tę szansę umiejętnie i subtelnie – rzecz jasna – wykorzystać, lecz istotny okazywał się też czas. Dlatego bez zbędnej zwłoki, bezpośrednio po pogrzebie, rodzina zabrała się za porządkowanie dorobku intelektualnego oraz publikowanie rękopisów zmarłego seniora.

Troska o upowszechnienie tych dzieł miała oczywiście swój głębszy, sygnalizowany już przez nas, sens. Skrupulatnie i sumiennie ocenizowano teksty, przykładem mogą być cięcia dokonane w pamiętnikach<sup>16</sup>, ale także:

[...] fakt nieopublikowania – jak wylicza Maciej Mycielski – wersji poematu *Ziemianstwo* powstałej w pierwszej połowie lat dwudziestych czy też pominięcie niektórych satyr na powstanie listopadowe. Wydaje się też, że rodzina miała spory wpływ na ukształtowanie się bardzo jednowymiarowego wizerunku poety – ważyły tu nawet polityczne poglądy Stanisława Koźmiana, starającego się kreować dziadka na prekursora polskiego dziewiętnastowiecznego konserwatysty<sup>17</sup>.

Wśród chaosu najróżniejszych pomysłów i koncepcji na „ulepszenie”, „podreperowanie” spuścizny poetyckiej oraz biografii autora *Ziemianstwa polskiego* wyróżniają się – i wart odnotowania – okazuje się literacki portret skreślony ręką Franciszka Morawskiego, jednego z najbliższych przyjaciół Kajetana Koźmiana. Podjął się on rzeczy zdecydowanie ambitniejszej niż zdawkowe pośmiertne wspomnienie, nekrolog czy panegiryk. Spod pióra 73-letniego już wówczas generała wyszła – nieduża, bo licząca niecałe 20 stron – pozycja książkowa, zatytułowana *Życie Kajetana Koźmiana*. Jej wstęp wydaje się zdradzać ton – apologetyczny, pochwalny, przyjacielski – zawartych w niej wspomnień związanych ze zmarłym: „Trzy wieńce zdobyły czoło zgasłego – czytamy tam – Umarł człowiek prawy, zasłużony obywatel-urzędnik i wieszcz znakomity”<sup>18</sup>. Zamanifestowany już w pierwszych akapitach, jawnie subiektywny stosunek autora wobec charakteryzowanej postaci nie powinien – rzecz jasna – nikogo zdziwić, wszak dzieło to uznać by można w jej warstwie intencjonalnej za próbę złożenia hołdu ich (Koźmiana i Morawskiego) wspólnej wieloletniej przyjaźni.

<sup>16</sup> Na temat cenzorskiej ingerencji w tekst pamiętników Koźmiana, zob. M. Kaczmarek, K. Pecold, *Uwagi edytorskie*, w: K. Koźmian, *Pamiętniki*, oprac. M. Kaczmarek, K. Pecold, t. 1, Wrocław – Warszawa – Kraków 1972, s. 27-46.

<sup>17</sup> M. Mycielski, „*Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli...*”, s. 7.

<sup>18</sup> F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, Poznań 1856, s. 2.

Zatrzymując się jeszcze przy wątku przyjaźni, przy rozumieniu kilku kluczowych kwestii związanych z biografią Koźmiana, ważne może okazać się stwierdzenie, że z – tak licznego niegdyś – grona przyjaciół autora *Ody na upadek dumnego* nie żył w 1856 roku już zupełnie nikt, kto tak radykalnie, fanatycznie niemal wierzył w kanon i poetyckie zasady ustanowione przez Horacego czy Wergiliusza, jak sam Koźmian. Przy życiu pozostawali twórcy tacy, jak wspomniany przed chwilą Franciszek Morawski czy Franciszek Wężyk, którzy sympatyzowali jednak z romantyzmem, akceptując – ba! – wręcz podziwiając jego prawidła, geniusz i piękno<sup>19</sup>.

Morawski jeszcze za życia Ludwika Osińskiego był autorem, którego romantyzm pociągał, urzekał i kusił – co możemy zauważyć choćby w jego głośnym dziele *Klasycy i romantycy w dwóch listach wierszem* (1829). W głównej mierze trzymał się on jednak w tym okresie jeszcze strony swych – negujących geniusz Mickiewicza – przyjaciół. Lecz po odejściu z tego świata najważniejszych przedstawicieli – w poczet których wchodził również Kajetan Koźmian – słynnego po dziś dzień „Warszawskiego Salonu”, nie zamierzał dalej kryć się generał-poeta z określeniem swego miejsca w historii literatury, ani tym bardziej taić prawdziwego zdania o zmarłych „towarzyszach pióra”. Przyjrzyjmy się temu oto fragmentowi tekstu:

Jakiegokolwiek może być **nasze** zdanie w tej mierze, przyznać musimy, że jest coś szacownego w tej wytrwałości, w tym sumiennym postępowaniu, nawet w pracach umysłowych, które na chwilę nie dało zboczyć mu [Koźmianowi – Ł. Z.] z drogi, którą głębokie wskazywało przekonanie. Żałować nam tylko wolno, że przy tylu gorących zdolnościach, **nie dość własnemu zaufał popędowi**, który go nigdy nie omylił, a tyle dał **nam** piękności<sup>20</sup>.

Kogóż ma tu desygnować zaimek rzeczowy „nam”? Implikowani są w ten swoisty sposób – jak się wydaje – potencjalni odbiorcy tekstu, czyli romantycy. Skąd ten wniosek? Otóż fraza: „jakiegokolwiek może być nasze zdanie” już z góry zakłada, że to „zdanie” (które *nota bene* zdaje się podzielać sam autor) – czyli pogląd, osąd, opinia – nie było bynajmniej przychylnie, ani tym bardziej bezinteresownie czy entuzjastycznie nastawione wobec twórczości, charakteru czy przekonań zmarłego poety. Zastanawiający okazuje się też końcowy wydźwięk powyższego fragmentu owej *quasi*-apologii Koźmiana, sugerujący – w warstwie naddanej – zwyczajną, ludzką omylność jako cechę dystynktywną, dominującą w jego życiu, a także to życie determinującą. Ale – uspokaja Morawski – błdził ów miłośnik horacjańskich rymów nie z własnej przecież winy, lecz mając u boku złych „doradców”, niefortunnie ograniczył swój wrodzony »piękno-rodny« „popęd”. O jakim to „popędzie” wspomina autor i dlaczego Koźmian miał go tłumić?

Życie twórcy *Ziemiaństwa polskiego* do momentu wybuchu powstania listopadowego składało się z – generalnie rzecz upraszczając – kolekcjonowania godności i wspinania się po szczeblach kariery urzędniczej, czego zwieńczeniem stało się mia-

<sup>19</sup> Tak scharakteryzował Franciszka Morawskiego sam A. Bar (*Kumoszki na Parnasie*, s. 38): „Związany z warszawskimi klasykami przyjaźnią zaliczał się *iure caduco* do ich grona literackiego, ale ciągle się buntował; nie chciał się poddać Koźmianowskim przepisom, nie uważał jedynie Horacego i Wergiliusza za poetów, ale również uwielbiał Szekspira, Byrona, znał dobrze Schlegla i, krótko mówiąc, czuł żywą sympatię także dla młodych poetów romantycznych, choć nie zawsze pochwalał romantyczne nowinkarstwo, a Witwickiego uważał za wierszokletę nie lepszego od Jaksy [Kajetana Jaksy Marcinkowskiego – Ł. Z.]. Stąd też w jego korespondencji z przyjaciółmi jest wiele sprzeczności, raz narzeka na romantyków, to znowu zawzięcie kłóci się o nich z Koźmianem”.

<sup>20</sup> F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, s. 3.

no kasztelana-senatora. Pytanie tylko: zawdzięczać to mógł Koźmian ciężkiej pracy czy może innym, bliżej nieokreślonym czynnikom? Co przeważało w osiągniętym sukcesie: wrodzone talenty, owoce budowanych skrętnie znajomości, umiejętność doboru i selekcji przyjaciół, zdobyta w niemałym trudzie elokwencja, błyskotliwość, osiągnięte sporym kosztem ogłada i wykształcenie? Morawski zwraca uwagę na rzecz zgoła inną, o której łatwo dziś zapomnieć: „Ufano wówczas w odziedziczenie szlachetności, w krew pocziwą i w te gniazdowe cnoty rodu, w których wróżbę i rękomię zacności upatrywano”<sup>21</sup>. Ową „rękomią” okazać się miał – genetycznie i pedagogicznie w młodzieńcu zaszczerpiony – swoisty imperatyw, który kazał ponad wszelkie dobro wynosić godność rodową.

Jako że przy kwestiach genetyki-dziedziczenia niewielki procent stanowi wkład i wysiłek własny – wszelka zatem zasługa spłynąć musi na konto przodków poety, szczególnie na jego ojca. Co to oznacza? Dlaczego powyższe rozumowanie staje się tak istotne? Otóż po odrzuceniu wszystkich retorycznych, kwietystyczno-literackich zwrotów, w zasadzie nie pozostaje nic z panegirycznego czy apologetycznego charakteru. Mało tego: owe – eliminujące wszelki formalizm i konwencję gatunkową – zabiegi, odsłaniają obraz Kajetana Koźmiana jako, co prawda posiadającego poetycką „iskrę bogów”, lecz bezrozumnie, z własnego wyboru – wzmocnionego dodatkowo wrodzonym, „czysto ludzkim”, uporem – samoograniczającego się, a przez to błędzącego po „ugorach sztuki”, autora niedocenionych, aczkolwiek posiadających ukryty potencjał poematów. Słowem: jawi się tu Koźmian jako człowiek, który – prozaicznie, *in concreto* rzecz ujmując – zmarnował swój talent.

W czym tkwi – według generała-poety – główna wina owego „najbardziej klasycznego z klasyków” twórcy? Na czym polega jego – skoro posługujemy się eschatologiczną terminologią, użyjmy tego zwrotu – „grzech kardynalny”? Gdzie tkwi rdzeń jego porażki? Owszem – porażki! Zauważmy bowiem, że Morawski cenił te plody ludzkiego umysłu, które – rzecz jasna zasilane talentem – determinowane były tajemniczo brzmiącym „popędem”. Na tym zasadzać się miał bowiem twórczy geniusz. To odróżniać też miało rzemieślnika od artysty. Jeśli więc „popęd”, a więc – przyjmijmy takie tłumaczenie – wewnętrzny, bezwarunkowy „głos z natury” Koźmian w sobie zdusił – odciął tym samym, płynące z kosmicznego Uniwersum, „boskie żywiczne soki”. Nie możemy więc używać w tym kontekście pejoratywnych terminów w stylu: dobrowolna poetycka stagnacja, twórcza zachowawczość (zachowawcza twórczość), przesadny umiar, dyktatura rozsądku itd.

Użyty przez Morawskiego termin „popęd” rozumiem – ekstremalnie upraszczając tę kwestię – jako swoistą „siłę/moc” spływającą na artystę (a więc: twórcę, kreatora!) – za jego zgodą i przyzwoleniem – z natury. Z kolei natura nasyciła się ową „siłą/mocą” w procesie kosmogonii. Stwarzający Uniwersum „Pierwiastek Boski” tchnął weń swą kreującą „energię” (ważne: czystą, szlachetną). Natura również posiada potencjał twórczy: nieustannie rodzi, przekształca się, „kreuje”, „żyje”, „regeneruje się” itd., ale na tym poziomie mówimy już o „energii nieszlachetnej”, czyli „popędach” (ważny jest tu semantyczny wydzźwięk wyrazu oraz fakt niematerialności jego desygnatu), które jednak stanowią przedłużenie owej „czystej” „boskiej mocy”.

<sup>21</sup> Tamże.



I na tej płaszczyźnie – w obrębie owe „energii” (szlachetnej oraz naturalnej) – metafizyka (transcendencja, supranaturalizm) łączy się z poziomem niższym: naturalnym, na którym fizycznie egzystuje człowiek. Jednakże ten ostatni przynależy jednocześnie do dwóch sfer: cielesnie do materii/natury, natomiast duchowo do metafizyki, „supra-natury”. Stanowi dzięki temu jedność, kompletność, całość. Dlatego też w procesy twórczości artystycznej muszą być włączone obie te siły: „boski pierwiastek tworzenia” oraz „naturalny popęd”. Dysocjacja obu energii zakłóca proces tworzenia, ograniczając, zagłuszając, tłamsząc pełen potencjał sztuki...

Stosunek autora *Stefana Czarnieckiego* do kwestii źródła własnego natchnienia podchodzi niestety pod definicję „życiowej porażki”. Otwartym pozostaje pytanie: co Koźmiana do tej porażki doprowadziło?

Odpowiedź odsłania przed nami kolejne kuriozum. Oto Morawski przyczynę „upadku”, „spętania” poetyckiego ducha Kajetana Koźmiana upatruje – niczym w fatalistycznej, groteskowej, odwróconej Kosmogonii – w „kardynalnym anty-grzechu” skromności (*sic!*). Zwróćmy uwagę, w jakim wydaniu ostatecznie rysuje się ten świat: skromność, umiar, pokora to wady, których trzeba się wystrzegać, ponieważ ograniczają dostęp do wzniosłej estetyki, tłamszą – nieskrępowaną „bzdurownymi prawidłami” i w takiej właśnie formie przypisaną ludzkiej naturze – zdolność i potrzebę przeżywania piękna. Z kolei „popędy” (chciałoby się dodać: „Kędy zapal tworzy cudy”), wszelkie przekraczanie zakazów, lekceważenie oświeceniowych imperatywów („Łam, czego rozum nie złamie...”) wysuwane są na piedestał i gloryfikowane. To nie jest rzeczywistość – ciężko nie zauważyć – wychowanka „oświeconych mistrzów”, wręcz przeciwnie, oznacza ona – użyjmy adekwatnych w tym kontekście słów Jana Śniadeckiego – „z marzenia albo z szaleństwa robić naukę”<sup>22</sup>.

Co więc z tą „złowrogą” skromnością? Otóż nie pozwalała ona zdolnemu i utalentowanemu poecie stworzyć nic oryginalnego, twórczego – a przez to pięknego, posiadającego zarody geniuszu – ograniczając go jedynie do sztywnych przekładów i parafraz dzieł starożytnych mistrzów. To ta – podsycana dodatkowo przez „złych doradców” – „skromność z natury”, „nieufność we własne zdolności”, kazała mu przez całe życie trzymać się jednej drogi: „Mawiał on sobie, że jak są dary, którymi szcudra wzbogaca natura, tak są i takie, których pracą tylko dokopać się można. Zaprawiać więc zaczął się na przekładach Horacego i Tybulla”<sup>23</sup>. Pokora zaślepiła go – jak widzimy – w takim stopniu, że nie potrafił dostrzec, odczuć, uświadomić sobie własnych, osiągniętych wyłącznie dzięki „szczodrości natury”, zdolności. Odrzucając je, wybrał wyteżoną, *stricte* naśladowczą i odtwórczą (szyzofową?) pracę, który to wybór był – zdaniem generała – całkowicie błędny, absurdalny, krzywdzący przede wszystkim samego Koźmiana, ale również wszystkich potencjalnych odbiorców jego dzieł „nie-powstałych”.

<sup>22</sup> J. Śniadecki, *Filozofia umysłu ludzkiego*, w: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. II, s. 256. Zwrot ten zaczerpnąłem z poniższego passusu: „Szperać więc, jak są rzeczy w sobie, niezawisłe od naszego czucia i doświadczenia, szukać znajomości bezwzględnych i niezawisłych od zmysłów; jest to wywracać ustawę przyrodzenia ludzkiego i z marzenia albo z szaleństwa robić naukę. Sekty, kłótnie szkolne i błędy, a stąd wypadające skażenie rozsądku i zatamowanie wzrostu nauk prawie we wszystkich oddziałach poznawań ludzkich, rodziły się i rodzą z fałszywych domysłów, hipotez, przypuszczeń i powymyślanych rozmaitych teorii na wytłumaczenie fenomenów”.

<sup>23</sup> F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, s. 4.

Wspomniana przez Franciszka Morawskiego nadmierna „nieśmiałość” nie była, jak widzimy, błahą skazą na charakterze piotrowskiego poety. Zaciążyła na całym jego – artystycznym oraz intelektualnym – życiu, i to niestety w sposób skrajnie negatywny. Przez nią zagłuszał on swą intuicję, którą miał nadzwyczaj „celną”. Niepotrzebnie hamował też twórczy „popęd”. Jakie były tego powody? Przede wszystkim paraliżujący zmysły strach, że oto niebezpiecznie zbliża się do tak znieawidzonej przez środowisko Warszawskiego Salonu – szeroko pojętej – „romantyczności”. Mało tego: wówczas – im bardziej oddalały się „jego czasy” – wszystko zdawało się zbytnio się do tej „diabolicznej” granicy zbliżać: „Trzech rzeczy potrzeba, mawiał Byron, aby każdy najdrobniejszy nawet utwór poetyczny żył na zawsze, doskonałości w pomysłu, doskonałości w egzekucji i zgodności z moralnością. Mówił to przytaczając *Georgiki* Wergilego jako tym warunkom odpowiadające. Nie dziw więc, że i Koźmian mógł być tegoż zdania”<sup>24</sup>. W tym problem.

Koźmian zdawać miał sobie sprawę ze skrywanych – głęboko w podświadomości – przed całym światem sympatii do poetyki romantyzmu, w której widzieć musiał również elementy pozytywne, wartościowe. Ten lęk z biegiem lat jedynie się potęgował, przeobrażając sędziwego poetę w zamkniętego „starca”, dbającego jedynie o to, aby własnych poglądów choć odrobinę nie zbliżyć do „mickiewiczowskich prawd wiary”. Popaść musiał tym samym w skrajną – zabawną, jeśli obserwować ją z dystansu – groteskowość. Gdyby jednak zawarta w *Życiu Kajetana Koźmiana* argumentacja Franciszka Morawskiego poprzestała na wykazaniu skutecznie skrywanych romantycznych sympatii oraz aspiracji „najbardziej klasycznego z klasyków” – wydzwięk całej pracy nie byłby wart uwagi. Jej autor posunął się (na szczęście!) zdecydowanie dalej.

Otóż dzięki staraniom Morawskiego po swej biologicznej śmierci w polskiej świadomości kulturowej „żyć” zaczął... inny Kajetan Koźmian... człowiek o niezna-nej (a może bardziej: „nieodkrytej”) dotąd twarzy, obcej i niepokojącej...

[...] przywykły do doskonałości swych wzorów, oceniał piękne prawdziwie miejsca w Mickiewiczu, podziwiał szczytne pomysły, lecz bolał nad tym nieładem i bezdrożami, nad zniewagą rozsądku, skażeniem języka i smaku, które w zarozumiałych jego widział naśladowcach<sup>25</sup>.

Najbardziej kontrowersyjne – jak się wydaje – w powyższej wypowiedzi okazuje się nie tyle przypisywanie „fanatycznemu wyznawcy prawd klasycystycznych” zamiłowania do całej twórczości autora *Pana Tadeusza*, ile bardziej posądzanie go o wytrawną znajomość, wręcz uwielbienie kanonu piękna, a także dbałość o ochronę romantycznej spuścizny literackiej, które to cechy nakazywały mu śledzić, wyciągać na światło dzienne i ośmieszać karykaturalne plody pozbawionego talentu „zarozumiałych naśladowców” Adama Mickiewicza<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> Tamże, s. 8.

<sup>25</sup> Tamże, s. 11.

<sup>26</sup> Po wydaniu w 1822 roku dwóch tomików wierszy Mickiewicza pojawił się problem. Jak konstatuje K. W. Wójcicki (tenże, *Ostatni klasyk. Wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia*, Warszawa 1872, s. 31): „Co tylko pisać umiało, co kleiło wierszyki, wszystko rzuciło się do bazgrania ballad i romansów. Przewrót w pojęciach poezji z szybkością błyskawicy nastąpił, a hasłem wszystkich był wiersz Mickiewicza *Romantyczność* w pierwszym tomiku umieszczony”. Badacz w dalszej części tekstu (tamże, s. 33) kontynuuje myśl: „Naśladowców ćma powstała, pomiędzy tymi Stefan Witwicki, późniejszy znakomity poeta i powieściopisarz, odznaczył się tutaj. Wydał on bowiem dla tomy *Ballad i Romansów* (Warszawa 1824 r.), ale gdy ochłonął z pierwszego zapału i poznał niedorzeczność swoją, a zarazem niezdarność tych utworów, z równą skwapliwością jak je drukował, tak niedługo wykupywał i całe wydanie zniszczył”.

Franciszek Morawski kreował Koźmiana na kustosza dorobku intelektualnego czołowych romantyków polskich. A co ciekawsze, autor *Ziemiaństwa polskiego* widział osobistą w tej – przewrotnej z naszego punktu widzenia – działalności korzyść. Jaką? Otóż bronić on miał w ten kuriozalny sposób przede wszystkim własnego hono-ru, gdyż to nie kto inny, jak właśnie „mierni naśladowcy” Mickiewicza:

[...] zaczęli poniżać, szydzić z tak zwanych klasyków, jątrzyć obie strony. Koźmian z natury cichy i spokojny, mniej baczył na tę pigmejską wrzawę. W domowych on tylko *dyskusjach* szczerze zdanie swoje wyrażał, nikt w owym czasie żadnego rymu szydzącego, żadnego wiersza druku nie mógł przytoczyć. Któryby źle chciał zgromić publicznie. I on także chciał zostać czasem powrót do rozważań<sup>27</sup>.

Nigdy nie było – jak się dowiadujemy – żadnej walki klasyków z romantykami, oba prądy nigdy nie „nastawały na siebie”, nawet nie konkurowały. Przynajmniej można tak twierdzić o ich prawowitych, czołowych przedstawicielach. Całe zamieszanie rozdmuchali „mierni naśladowcy” mistrzów, którzy w ten sposób chcieli zdobyć rzecz najcenniejszą z ich punktu widzenia: rozgłos. Takiej sławy z kolei nigdy osobiście nie pragnął Koźmian, otwarcie biorący udział jedynie w „domowych dyskusjach”. Tylko i wyłącznie w takich warunkach wyjawiał własne, prawdziwe sądy, które znać mogli wyłącznie najbliżsi przyjaciele klasyka. Ta ostatnia konstatacja uwiarygodnić miała całą – przyznać musimy: co najmniej niezwykłą – argumentację Franciszka Morawskiego.

Co ciekawe, to „podwójne” oblicze Koźmiana (publiczne i prywatne) wśród jego wrogów interpretowane było jako dwulicowość. Taka opinia zaczęła o nim krążyć, gdy – tuż po abdykacji Napoleona – przeszedł z obozu profrancuskiego do prorosyjskiego. Przeciwnicy literaccy i polityczni krytykowali skrywaną formę genezy *Ody na upadek dumnego*, czyli utworu, w którym autor przyznał się do – w ostatecznym rozrachunku – błędnej statolatrii wobec osoby Napoleona. Morawski nie unikał komentarza do trudnych fragmentów biografii Koźmiana: „Nie wiedziano – konstatawał, negując wszystkie wymierzone w jego przyjaciela zarzuty – że prawdziwy poeta nie zawsze w jedną strunę uderza, **nie nuży tożsamością**, lecz umie gęśł swoją nastrojąc podług osnowy, którą ma śpiewać, umie być rozmaitym [...]”<sup>28</sup>. Zwróćmy uwagę na semantyczną dwuznaczność fragmentu: na pierwszy rzut oka to apologia Koźmiana, próba rehabilitacji jego imienia, retuszowania jego rzekomo błędnych posunięć, niewłaściwych życiowych decyzji. Ale jak rozumieć stwierdzenie: „prawdziwy poeta nie zawsze w jedną strunę uderza”? Nie zawsze trzyma się raz obranej drogi, jednej opcji literackiej, kanonu, wzoru? Implikuje tym samym autor tych słów – aforystycznie brzmiącą – tezę o dysocjacyjnej tożsamości poety, jako *condicio sine qua non* wszelkiej wartościowej (prawdziwej!) twórczości poetyckiej, czy ogólnie rzecz ujmując: wszelkiej działalności *stricto* artystycznej. Poeta przede wszystkim ma za zadanie „nie nużyć tożsamością”? Chciałoby się dodać: monolityczną tożsamością...

<sup>27</sup> F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, s. 12. Interesująco zabrzmiała powyższa uwaga, gdy zestawimy ją z tezą S. Tarnowskiego, według której do przerwania milczenia i wzięcia udziału w tzw. „walce klasyków z romantykami” zmusiły Koźmiana nie wystąpienia, zaczepki czy zuchwałość młodzieży, lecz wspomniane już przez nas, wierszowane listy F. Morawskiego, broniące i uzasadniające potrzebę powstania romantyzmu. Zob. S. Tarnowski, *Wstęp*, w: K. Koźmian, *Różne wiersze*, Kraków 1881, s. 17.

<sup>28</sup> F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, s. 10.

Przechodząc do obozu prorosyjskiego, pisząc wspomnianą odę – faktycznie naraził się Koźmian opinii publicznej. Szczególnie, że zmiana opcji politycznej w życiu klasyka pociągnęła za sobą konkretne, namacalne, materialne korzyści. lecz, kierując się logiką słów Morawskiego, nie można było w tym wypadku postąpić inaczej:

Cezar jego, przez **dumą czepiącą się zwykle każdej wielkości**, zmarował tyle darów, którymi go Bóg obdarzył, potęgę w którą go uzbroił, w żalu tym cięższym, że pewne już i tak bliskie odrodzenie się całej ojczyzny w niwecz obrócił przez swoją **pychę** jedynie, wystawił *Upadek dumnego*, lecz i w tym żalu idąc za wrodzoną serca szlachetnością, przez wygórowane uczucie wyższej delikatności zachował plód ten w ukryciu. Przeczekał wielkiego męża klęski, niewolę i śmierć. Przeczekał aż do chwili, gdy stanowczy wyrok dziejów przywrócił całą świetność jego sławie i wielkości, przeczekał od 1813 do 1836 roku z wydaniem tego wiersza na widok publiczny. Sądzę, że tę **piękną wstrzemięźliwość** dołączyć można do zasług jego charakteru i uczciwości<sup>29</sup>.

Pytania możemy tu mnożyć w nieskończoność: zatem istnieje kontekst, w którym takie atrybuty ludzkiego ducha, jak duma, pycha, pewność siebie, niezachwiana wiara we własne (przeceniane) siły – nie są cnotami! W tym samym kontekście „wstrzemięźliwość” (»piękna wstrzemięźliwość«!) okazuje się najwłaściwszym rozwiązaniem życiowych zakrętów, historycznych zawirowań, twórczej niemocy itd. Zdumiewają w powyższym fragmencie również bogata retoryka czy wręcz elementy sofistyki. Oto Morawski maluje Napoleona jako „dumnego Cezara”, który poprzez najstarszy grzech świata, czyli pychę, udaremnił szybkie – nieuniknione wręcz – odrodzenie Rzeczypospolitej. To nie koniec konsekwencji: otóż „diabelska pycha” pociągnęła – zbyt zadufanego w sobie – władcę na samo dno (materialne, duchowe, psychiczne). A co najważniejsze: każdy z popleczników francuskiego cesarza, wyznawców jego boskiego geniuszu, który nie chciał pójść w ślady swojego „boga” – musiał zamanifestować swoją „apostazję” od „napoleonizmu”. Koźmian to uczynił, co potraktować trzeba – przekonuje Morawski – jako prawdziwą życiową mądrość. Poza tym – poprzez wspomnianą „apostazję” – wypełnił on fundamentalny poetycki warunek „nienużenia tożsamością”.

Czy wówczas nastąpiło to po raz pierwszy? Do końca nie wiadomo, istotne – w kontekście niniejszej analizy – okazuje się jedynie to, że tę właśnie sferę życia i twórczości autora *Ziemiaństwa polskiego* uznał pierwszy jego biograf za prawdziwie cenną, wartościową, inspirującą. Niestety – jak to już zauważyliśmy – poprzez „niewłaściwe” podejście do procesu tworzenia poezji, przez zagłuszanie swych „piękno-rodnych” »popędów«, odciał Kajetan Koźmian „pępowinę poezji czyste”, zagłuszył swą dysocjacyjną osobowość, przez co zasługuje wyłącznie na krytykę.

Rok 1856 otworzył – stwierdzamy podsumowując już nasze spostrzeżenia – drogę do narodzin, adaptacji oraz rozwoju mnogich, heterogenicznych, polifonicznych, pluralistycznych „literackich tożsamości” poety z Piotrowic. O czym powinno to świadczyć? Przede wszystkim o tym, że – jeśli wychodzące pod koniec życia spod Koźmianowego pióra twory okazywały się nudne, anachroniczne, „drewniane”, „obumarłe w zarodku” – to jego kontrowersyjna osobowość i pasjonująca biografia (przypomnijmy ten fenomen: zamykająca dwie epoki, klasyczną oraz romantyczną!) z kolei – przynajmniej w wymiarze literackim – bezsprzecznie posiadała życiodajną potencję. I tę potencję skutecznie wykorzystano.

<sup>29</sup> Tamże, s. 10-11.